

Ceny Prenumeraty.

W Łwowie: miesięcznie 2 K, za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerczy.
Z jednokrotną przesyłką poczt. w kraju: miesięcznie 2 K 70 hal., kwartalnie 8 K, rocznie 32 K.
w Niemczech: kwartalnie 12 K, w innych państwach Związku poczt. kwartalnie 15 K, rocznie 60 K.
Z dwukrotną przesyłką poczt. w kraju: miesięcznie 3 K 20 h., kwart. 9 K 60 hal., rocznie 38 K.
Zmiana adresu pocztowego 40 h.
Ceny oddzielnych numerów:
Wyd. popołud. 6 h. z prze- 10 h.
Wyd. poranne 4 h. sylka 6 h.

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 20 hal., w numerze sobotnim 30 halerczy. Nadesłane za wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 80 hal., w numerze niedzielnym 1 K 20 h. Nekrologja za wiersz petit. 60 h. Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i t. p. po 1 K 50 hal. za wiersz, najmniej 4 K 50 hal. Drobne ogłoszenia za wyraz 8 hal., najmniej 80 hal. Za wiersz 50 h. najmniej 5 wierszy (K. 2.50). Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 4 hal.,

z przesyłką 6 hal.

Uroczyste posiedzenie Rady miejskiej.

Zapowiedziane na godz. 6-tą w. uroczyste posiedzenie Rady m. rozpoczęło się o 7.30 przy udziale kilkudziesięciu radnych, którzy wystąpili w strojach wizytowych z odznakami radzieckimi. Z poza Rady mieli wstęp na salę tylko reprezentanci prasy.

O godz. 7.30 prez. dr. Rutowski wprowadził p. gubernatora Sergiusza Szeremetjewa, któremu towarzyszyli gen. Mikulin i podpułk. Iwanow. Prez. dr. Rutowski zajął miejsce przy stoliku referenta, obok stanęli gubernator Szeremetjew, generał i podpułkownik. Radni również powstałi z miejsc.

Zabrał głos prez. dr. Rutowski i przemówił po polsku w te słowa:

„Świetna Reprezentacja! Po szeregu wielkich przewag wojsk rosyjskich, armia zwycięska zajęła król. stoł. m. Lwów. Wojska monarchji nie broniły Lwowa i miasto nasze ukochane, prastary gród, co był przez wieki wielkiem centrum życia narodowego i państwowego, co ma siedm wieków wspaniałej przeszłości, nie będzie narażony na nieszczęście walki o zdobycie miasta.

Ludność m. Lwowa przyjęła wojska zwycięskie z powagą, ze spokojem, z ufnością. Gubernatorem wojskowym został mianowany J. E. b. gubernator Wołynia, pułkownik Sergiusz Szeremetjew.

Mam zaszczyt W. E. przedstawić Radę m. Lwowa w komplecie, na jaki pozwala stan wojenny. Świetnej Radzie czuję się w obowiązku wypowiedzieć, że w ciągu dni ostatnich, w których mi dane było stać na straży miasta, znalazłem w J. E. Panu gubernatorze człowieka wielkiego serca i szlachetnych uczuć, który twardo zadanie wojennego gubernatora starał się wedle sił w duchu humanitarnym i względów dla naszego miasta spełniać.

Racz przyjąć E. za te dowody wysokich uczuć słowa gorącej podziękii, które Ci składam imieniem miasta i proszę o zachowanie tych samych uczuć i nadal dla miasta i jego mieszkańców“.

Następnie to samo przemówienie powtórzył w języku francuskim.

Gubernator Szeremetjew odpowiedział w języku rosyjskim a następnie francuskim w te słowa:

Bardzo się cieszę, że mogę zawrzeć z wami znajomość. Zapropnowałem merowi (prezydentowi) miasta, aby Panów sprosił, nie dla kwestji politycznej albo innej, ale dla tej wielkiej kwestji, która dzisiaj musi być jedyną naszą ideą, aby zachować możliwość egzystencji dla obywateli m. Lwowa. Mając sposobność pracowania z reprezentantami waszymi, mam nadzieję, że uczynię wszystko, co możliwe, aby ulżyć sytnacji waszego wspaniałego miasta (de votre magnifique ville) w sposób równie szlachetny, w jaki oni to uczynili. Życzę wam najlepszego skutku, najlepszych wyników tej waszej pracy.

Następnie uklonił się i opuścił salę.

Zajęcie Stanisławowa.

Jak słyhać, w piątek armia rosyjska zajęła Stanisławów i Chodorów.

Przez zajęcie tych miejscowości cała połać Galicji Wschodniej aż po linię stryjską została zajęta przez armię rosyjską.

„Goeben“ i „Wrocław“.

Tajemnica obu krążowników niemieckich „Goeben“ i „Wrocław“ dotąd pozostała niewyjaśniona. Sprawę zaciemnia jeszcze bardziej komunikat „Kölnische Zeitung“, zaprzeczając pogłoskom o sprzedaży tych okrętów Turcji.

Dziwne pogłoski, jakie nieustannie uwiły się około obu statków, zdają się wskazywać na jedno: albo oba statki już zupełnie nie istnieją, albo też znajdują się w położeniu bez wyjścia, schroniwszy się razem z flotą austriacką do portów nad Adryatykiem.

Może dni najbliższe przyniosą nam rozwiązanie tej ciekawej zagadki.

Wojna niemiecko-francuska w r. 1870 a w r. 1914.

II.

Szczęście szło w r. 1870 przed Niemcami jakby jaki złośliwy geniusz, powodując, że najgrubsze nawet ich błędy strategiczne przynosiły im zawsze korzyść. Francja natomiast owiana była w tych latach pychą, zamroczona ślepotą.

Bitwa pod Wörth, nawiązana przypadkowo, wbrew woli generalnego sztabu, bitwa prawie że przegrana, w ostatniej chwili, znowu dzięki przypadkowi, zmieniła się w tryumf i znakomity strategiczny sukces, Mac Mahon bowiem po tym pogromie odskoczył aż pod Chalons sur Marne i odsłonił prawe skrzydło francuskie w zupełności.

Odtąd, a więc w 10—12 dni po rozpoczęciu walki zaczyna się gwałtowne zamieszanie w generalnym sztabie francuskim. Ordry i kontrordry padają raz po raz, potęgują tylko demoralizację wyczerpanej armji. (Coś podobnego działo się przed kilku dniami we Lwowie). Bazaine otrzymuje rozkaz cofania się z pod Metz na Paryż. Rozkaz nadszedł o kilka godzin za późno, właśnie w chwili gdy armja północna i południowa, otoczywszy go półkolami, podały już sobie ręce. Ten biedny quasi zdrajca walczył dzielnie, mimo to musiał wobec przemocy liczebnej cofnąć się do Metz z powrotem.

Po trzech tygodniach dwie armje francuskie były częściowo rozbite, częściowo otoczone i usunięte z drogi.

Została jeszcze trzecia armja północna. Na tej czele stanął sam Napoleon III spiesząc przez Sedan pod Metz z odsieczą. Dnia 3 września zepchnęły go jednak przeważające siły wszystkich 3 armji niemieckich z wyżyn w sedańską kotłnię i zmusiły do kapitulacji.

Był to ostatni akt pogromu regularnej armji francuskiej. Cała akcja trwała dni 38!

Tworząca się nowa armja francuska nad Loarą ratowała jeszcze przez 3 miesiące honor Francji, odczyniła jednak już uratować nie mogła.

Tak wyglądał mniej więcej rok 1870.

A teraz popatrzmy jak wygląda dotychczasowa wojna francusko-niemiecka nad Renem.

Niemcy uderzyli najpierw na Belgię i uczynili republice piękny podarek z dwu tygodni czasu, w ciągu których Francja mogła zmobilizować się w zupełności. Leodjum i Namur, co prawda, padły. Padły rzekomo pod naporem kul z 42 cm. haubic. Pamiętamy jednak, że Krup nie dostarczył Belgji dział za 200 milionów franków, i że zarówno Leodjum i Namur miały zaledwie trzecią część tej ilości dział na okopach, jakie tam były do skutecznej obrony niezbędne. Natomiast wiemy na pewno ze strony generalnego sztabu niemieckiego, że mała forteczka Longwy, mimo haubic 42 cm. przetrwała Leodjum i Namur! (tj. broniła się 24 dni).

Dalej pamiętajmy, że dzisiejszą Francję opancerza 27 większych i mniejszych fortec z których takie Verdun, Herson, Epinal, Nancy, La faire, tyle są warte co Adryjanopol lub Port Artur — a na zdobycie tych ostatnich trzeba było miesięcy!

Pamiętajmy również, że dotąd, tj. po 33 dniach walki, ani jedna armja francuska nie jest jeszcze zniszczona, natomiast lewe skrzydło niemieckie musiało wytrzymać aż 4 ofensywy francuskie..

Pamiętajmy wreszcie, że w obecnej wojnie liczba bagnetów i dział nie stoi w stosunku 3:5 (jak w

r. 1870), ale w najgorszym razie 1:1.5. Oto dowody:

Zbrojna siła niemiecka (według statystyki urzędowej) wynosi 1,700,000 w linii i rezerwie, 1,700,000 w landwerze i 600,000 w landsturmie. Razem około 4 milj.

Zbrojna siła francuska ze wszystkimi wojskami kolonialnymi liczy przeszło 3 i pół milj. Do tej siły dołącza się armja belgijska do 200,000 i wysadzona na ląd armja angielska 300,000. (linja 170, rezerwa 130) czyli razem 4 miliony. Nadto w Anglii formują się dalsze posiłki w ilości pół miljona.

Te trzy grupy już wyrównują, a właściwie przewyższają armję niemiecką.

A co będzie z armją rosyjską, która w kierunku Berlina może rzucić bez wielkiego wysiłku 2 miliony bagnetów, niezależnie od grupy walczącej przeciw Austrii?

Niemcy zwyciężyli w r. 1870, bo mieli stosunek liczebny swych bagnetów 5:3. Dziś role się zmieniły, stosunek ten przedstawia się co najmniej jak 4:6 na ich niekorzyść. Wynik jasny jak na dłoni.

Ignis.

WOJNA

jako czynnik życiowy i moralny.

VI.

Wszelkie poznanie bytów niedorzeczne, gdyby nie było celowe. To też przyrzekliśmy się istocie wojny nie dla zabicia czasu, ani dla zabawy rozpróżnionej wyobraźni, ale dla tego, że wojna stała przed nami, wtargnęła nieproszona do naszej świadomości i woła o postanowienia, o ruch woli, aby nastąpił czyn celowy.

Aby wykonać ruch woli celowy, należy być i-stotą 1-o wolną w jakiegokolwiek mierze, 2-o świadomą celu i 3-o świadomą do celu wiodących dróg.

Złodziej, który z powodzeniem dokonał włamania, wypełnił doskonale powyższe trzy warunki, o ile chodzi o ruch woli celowy, lecz niewarunkowany etycznie. Otóż o ile ruch woli celowy ma być i moralnym, istota która go ma dokonać, powinna być także moralną, i to przede wszystkim: moralną, albowiem od jej moralności zależy tak samo moralność używania wolności, jak i moralność celu i moralność dróg doń wybranych.

W stosunkach międzyzbiorowych moralność dotąd nie obowiązywała z powodu niedorozwoju etycznego stron w zatargach i braku skutecznych uświęceń w razie etycznych wykroczeń.

Ale my, Polacy, przeszliśmy tak doniosłą szkołę rozwoju, jakiej żadna ze znanych nam zbiorowości nie przechodziła, i jedni z najpierwszych na świecie, jeśli nie najpierwsi, udowodniliśmy czynem, że jesteśmy istotą zbiorową, świadomą, moralną, o jednej duszy nieśmiertelnej, która przeżyła krzyżową próbę grobu. To też gdy wojna stała przed zbiorowością polską jako zagadnienie wymagające odpowiedzi czynnej, a raczej praktycznej, celowej, zagadnienie to przedstawia się nam przedewszystkiem, jako zagadnienie moralne, zasadnicze, na które musimy odpowiedzieć ze stanowiska moralnego; bo tylko z tego stanowiska możemy odpowiedzieć jako osoba moralna iaką jesteśmy, nie zaś jako stado, horda, lud wędrujący.

Moralność w życiu polega na postępowaniu według pojęć dobra. Pojęcie dobra może być wyższe lub niższe, i zależy od stopnia rozwoju jednostki tak pojedynczej, jak i zbiorowej, ale zawsze przedstawia się jako nakaz wewnętrzny.

Nakaz wewnętrzny zawiera pojęcie jakiejś powagi nakazującej. Skąd się ona w nas bierze?

Wewnętrzna powaga nakazująca wynika ze stanu uświadomienia o naszej przynależności do postaci bytu jakiej czujemy się częścią, więc i o konieczności ulegania prawdom, które tym bytem rządzą. Na prawidła te składają się: religja, podanie i prawodawstwo.

Tenmi prawidłami swego środowiska tak przesiąka jednostka w niem urastająca, że one stają się dla niej nakazem nieulegającym żadnej wątpliwości, stają się treścią jej własnej istoty, treścią ujawniającą się jako nakaz wewnętrzny.

Nakazy przez nas uświadomione, a wynikające z uznanej nad nami tej postaci życia do jakiej czujemy swą przynależność, nazywają się obowiązkami.

Obowiązki zatem są to nakazy moralne uznanych przez nas powag życia do którego uświadomiliśmy swą przynależność.

Gdy więc stajemy wobec takiego zjawiska życiowego, jakim jest wojna, należy przedewszystkiem zdać sobie sprawę z obowiązków jakie z niej wynikają, czyli zdać sobie sprawę z nakazów wyłaniających z tych stosunków życiowych do których należymy, o ile sobie uświadomiamy naszą do nich przynależność.

Mieczysław Geniusz.

NADESŁANE.

Cena za wiersz 80 hal., w soboty i niedziele K 1.20. Najmniej 4 wiersze.

Wisła

Śląsk austr. w górach Beskidach. Miejscowość spokojna i ustronna, miłą od kolei. Tamże pensjonat „Dziechcinka” zaopatrz. na zimę, przyjmuje gości po cenach b. nisk. 12059

Wiadomości bieżące.

Spostrzeżenia meteorologiczne (z obserwatorium astronom. Politechniki w d. 5 września b. r.)

Godzina (Czas lwowski)	Cisnienie w mm.	Temperatura C.	Wiatr	Opad w 24 g. (g. 2 pp.)	Temperatura wysza niższa	Naj- niższa
7 rano	726.67	12.6	NW.3			
2 popoł.	729.13	11.6	NW.5	0.5	16.0	8.8
9 wiecz.	738.21	9.8	WNW.1			

Uwaga: Zmienne zachmurzenie, kilkakrotnie nieznaczny deszcz.

Temperatura. Dziś o g. 4 rano + 9.0 stopni Celsusza.

— Z ratusza lwowskiego powiewają od onegdaj chorągwie rosyjskie na znak zajęcia miasta.

— Pan gubernator wojskowy m. Lwowa wydał wczoraj rozkaz nr. 2, który w tłumaczeniu z rosyjskiego brzmi jak następuje:

Rozkaz nr. 2.

Nikt nie ma prawa brać w sklepach, składach lub od prywatnych osób w mieście Lwowie dobytku, przedmiotów, koni, bydła lub czegokolwiek, jak tylko za pieniądze.

Przedmioty podlegające rekwizycji wskazane już są przeze mnie i będą rozkładane przez komisję rekwizycyjną pod przewodnictwem oficera, zasiadającego w Radzie miejskiej.

Lwów, 23 sierpnia (5 września) 1914.

Gubernator wojskowy
Pułkownik Szeremetiew.

W skład tej komisji rekwizycyjnej (jak donosiliśmy) należą z łona rady rr. Sklepiński, Włodzimirski i Bieniecki a z wojskowości kapitan Tabęcki.

— W sprawie uruchomienia fabryki drożdży we Lwowie. W porozumieniu i z polecenia Prezydium miasta Lwowa zapraszam wszystkich interesowanych w fabrykacji drożdży prasowanych, a więc przede wszystkim pp. właścicieli piekarni białego pieczywa i kupców w tej branży na konferencję w moim mieszkaniu przy ul. Kraszewskiego 7, II p. o g. 4 popoł. w poniedziałek 7 bm. Dr. Tadeusz Moszyński.

— Magistrat m. Lwowa na podstawie upoważnienia Zarządu wojskowego wzywa posiadaczy łopat, motyk i toporów ciesielskich, aby się stawili dzisiaj d. 6 bm. godz. 4 popoł. na miejskim dworcu budowlanym przy ul. Zielonej, gdzie im będzie wskazany czas i miejsce roboty, oraz warunki zapłaty.

— Otwarcie telefonów miejskich we Lwowie. Z polecenia prezydium miasta b. st. radca pocztowy p. Józef Chołodecki objął zorganizowanie i kierownictwo telefonów miejskich we Lwowie. Mianowicie na razie otrzymają połączenie wszyscy dotychczasowi abonenci w obrębie miasta Lwowa dla rozmów lokalnych. Sprawa opłat zostanie później uregulowana.

Wczoraj o g. 3 odezwał się w redakcji naszej telefon. Funkcjonariuszka, znana nam z głosu, próbowała połączenia.

Oficjantki pocztowe pozostałe we Lwowie, zostaną czasowo przyjęte do stacji telefonicznej w miarę zapotrzebowania na warunkach, jakie prezydium miasta w najbliższym czasie unormuje. Zgłaszać należy się w gmachu pocztowym, II p., w oddziale telefonów u p. Kurmanowicza.

— Wypuszczenie zakładników. Wczoraj o g. 9 wieczorem p. gubernator Szeremetiew odwiedził zakładników w sali obrad magistratu, rozmawiał z nimi dłuższą chwilę, następnie oświadczył im, że mogą udać się do domów, ale muszą dać słowo, że nie opuszczą miasta, a jeżeli zechcą wyjść z domu, muszą domownikom wskazać miejsce, dokąd się udają. Dziś o g. 3 popoł. zakładnicy zostaną zaproszeni do naczelnego wodza armii, który dziś ma przybyć do Lwowa.

Obywatele nasi zostają więc nadal zakładnikami, tylko w innej formie, wzywa się za tem mieszkańców Lwowa, aby zachowywali się spokojnie i z powagą, bo zakładnicy ci nadal gwarantują swem życiem.

— Krajowy Związek producentów ropy. Jedną z niewielu instytucji, której cała dyrekcja pozostała we Lwowie, jest Kraj. Związek producentów ropy. Dyrektorowie jej pp. dr. Wasserberger, Eminowicz i Przybyłowicz nie opuszczali wcale Lwowa.

— Uwolnienie więźniów politycznych. W więzieniu sądu karnego, przy ul. Batorego, przebywało do tej pory wielu więźniów, podejrzanych o szpiegostwo i agitację antyaustriackie. Przeciw niektórym osobom miały się odbyć rozprawy w bieżącym miesiącu, gdyż podjęto im już akty oskarżenia. Wczoraj jednak wszystkich prokuratorja wypuściła z więzienia.

Ogółem uwolniono osób 180.

— Strzały do aeroplanu austriackiego we Lwowie. Onegdaj przedpołudniem, w czasie przemarszu wojsk rosyjskich przez Lwów, pojawił się nad miastem rekonanansowy aeroplan austriacki. Kilka oddziałów rosyjskich dało do niego salwę strzałów, które wywołały na chwilę popłoch wśród publiczności. Aeroplan, który unosił się w znacznej wysokości, skierował lot swój na zachód.

— Z Towarzystwa ratunkowego. Przez trzy dni ostatnie pracowało pogotowie z wysiłkiem, dzięki poświęceniu dr. Kruszyńskiego, który jedyny pozostał. Od wczorajszego dnia popołudniu funkcjonować już będzie pogotowie prawidłowo, ale tylko w porze

dziennej do g. 9 wieczorem. Dr. Kruszyński zdołał zwerbować kilku lekarzy, którzy objęli dyżury, niema ich jednak tylu, aby mogli pełnić nieprzerwaną służbę. Zanim się da zorganizować służbę po dawnemu, lokal pogotowia będzie przez noc zamknięty.

— Rozprawy sądowe. Na wczoraj w wójnym sądzie było wyznaczonych kilka rozpraw. Niektóre strony, wezwane do rozprawy, jawiły się w oznaczonych godzinach, jednak senaty nie prowadzi żadnych rozpraw z powodu zdekompletowania składu trybunałów. Terminy rozpraw będą w niedługim czasie ponownie wyznaczone.

— Egzekucje nad rabusiami. Jak wiadomo, szumowiny podmiejskie przez dwa dni dopuszczały się różnych rabunków w zabudowaniach kolejowych, wojskowych a nawet i w sklepach. Zabierano nie tylko artykuły żywności, ale wprost rabowano z piwnic zapasy win w beczkach, paki z butami wojskowymi, urządzenia kuchenne i pokojowe, a nawet belki, wozy i okna wyciągano i przewożono koniami do swych domów.

Celem położenia kresu tym rabunkom gubernator wojenny Szeremetiew wydał rozkaz, że każdy przychwycony na rabunku lub kradzieży będzie karany wedle prawa wojennego czyli śmiercią. Rozkaz ten ogłosiliśmy w numerze porannym. Onegdaj przyłapano takich siedmiu rabusiów, nad którymi zaraz odbył się sąd wojenny, który wszystkich skazał na karę śmierci. Wyrok został wczoraj wykonany przed południem, co położy zapewne kres dalszym rabunkom a kupcy bez najmniejszej obawy będą mogli pootwierać sklepy.

Onegdaj też straż obywatelska przy asyście patroli rosyjskich odebrała mnóstwo zrabowanych rzeczy, a niektórzy sami odnosili sprzęty, jakie bezprawnie zabrali.

Pożądane jest, aby wiadomość o tych siedmiu wyrokach śmierci na rabusiach była jaknajszerzej rozgłoszona, gdyż w obecnych czasach dzienników wychodzi coraz mniej i pismo drukowane nie wszędzie dociera.

— Nieszczęśliwy wypadek. Onegdaj wieczorem pomiędzy przejeżdżającym trenem rosyjskim, obok hotelu Żorża, chciała przejść p. Stiererowa, właścicielka realności, i upadła nieszczęśliwie, dostała się pod kopyta konie. Wóz trenu przejechał przez nią, przez co odniosła złamanie ręki i nogi, a nadto ciężką ranę w głowę. Nieszczęśliwą ofiarę przeniesiono do westybulu hotelu Żorża, gdzie udzielił jej pierwszej pomocy dr. Stobiecki, komendant szpitala przy ul. Kleparowskiej, który ze swymi rannymi pozostał w mieście na stanowisku. Następnie odwieziono ją do domu przy ul. Zyblikiewicza.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

WP. E. Now. we Lwowie. Pensje emerytalne wypłacać powinno państwo, do tego obowiązane. Jak się obecnie stanie w czasie trwania wojny, nie wiemy. Radzimy zwrócić się do któregośkolwiek konsula we Lwowie (holenderskiego dr. K. Witkowskiego, duńskiego radcy Zacharjewicza lub argentyńskiego p. Candiottiego) z prośbą o wskazówki i interwencję u rządu austriackiego.

które dawniej, w ciągu zimy, wpadały nieledwie w spazmy z zachwyty na jego wykładach. On stał na katedrze blady, jak trup. Pod czołem, na które występować zaczynały krople potu, jarzyły się oczy. Czarna broda odcinała się od reszty twarzy nieledwie widmowo. Wyniosła jego postawa ani na włos nie utraciła ze swej godności i powagi, ale nikomu to w danej chwili nie imponowało. Można było przewidzieć, że jest to jakaś wściekłość, która minie równie szybko, jak minął niesamowity zapal, wywołany jego wykładami, ale niemięchwila była okropna.

— Precz! precz! — wołały głosy coraz to liczniejsze.

— Precz! Za drzwi! — i coraz więcej rąk wskazywało w kierunku wyjścia.

Sarjusz stał nieruchomy. Można było sądzić, że skamieniał. Tylko płonące z daleka oczy i tylko szybki oddech wskazywał, że żyje. Patrzył wciąż przed siebie w jednym kierunku, ale zdaje się, że nic nie widział. A raczej widział, ale nie owa salę oświetloną żółtymi płomieniami gazowymi, a napelnioną jeszcze blaskiem dnia, nie owe setki twarzy, zwróconych ku niemu z wyrazem ironji, pogardy lub nienawiści, nie! wszystko to w danej chwili znikło mu z oczu. On widział owe jasne szezwy, do których podążał dumny i pełen wiary, widział owa moc nad duszami, która zdawała mu się, że osiąga, kiedy swobodny, lekka stopą kroczył po tych ścieżkach, kędy innym zawracała się głowa, aż oto nagle pośliznęła mu się noga, jeden krok fałszywy — i runął w przepaść. O, bo nie wierzył, aby przychylna tego, co go spotkało, mogła być niechęć czyjaśkolwiek. Wszak miał w sobie dość siły, aby pokonać opór i nienawiść. Nie! przychylna mogła leżeć tylko w nim samym, w tem, że sprzeniewierzył się samemu sobie, a raczej że przestał być sobą. Nie był już owym mistrzem, Sarjuszem czystym i niedostępnym, jeno pospolitym i marnym człowiekiem, niezdolnym opanować żądz własnych, a więc jakże mogącym mieć władzę nad tłumem? I ścisnął teraz wzrokiem wizję owego dawnego Sarju-

sza, który się usuwał gdzieś w przestrzeń, a zamiast tego, wyłaniały się z głębi twarzy wrogie lub drwiące, i obrzucały go spojrzem, które były parodią dawnego zachwyty...

Nie wszyscy jednakże. Z pośród chaosu, który wytworzył się odrazu, wyłoniła się gromadka nieliczna, i ta odważnie posuwała się w stronę katedry. Byli to przyjaciele. Sarjusz poznawał między nimi twarze najgorliwszych swoich wyznawców, chociaż nie wszystkich; niektórzy stchórzyli, inni przerzucili się odrazu na stronę nienawiści. Ci, którzy pozostali, przybliżyli się jednak stopniowo i otoczyli mistrza.

— Precz! precz! — brzmiały tymczasem okrzyki — świętoszek! obłudnik! precz z tej katedry!

— Panie i panowie! Proszę rozejść się spokojnie. Wykład się dziś nie odbędzie.

Nad wrzawą rozległ się donośnie głos Kazimierza. Trudno było się domyślić, że ten szczupły i wątły człowiek znajduje w sobie tyle energii, aby zagorować w ten sposób nad tłumem. Stał na stopniu od katedry, obrócony plecami do mistrza i spoglądał na wszystkich oczyma, które, podkrażone wielkimi, sinymi cieniami, błyszczały gorączkowo.

Jeden głos spokojny czasem wiele znaczy. Fale namietności zbiorowych są jak fale wodne. Jedno potrącenie umiejętnie wystarczy, aby rozprószyć na drobne kropelki to, co przed chwilą zdawało się bałwanem, mogącym zmieść wszystko, co napotka na drodze. Po odezwaniu się Mizerskiego umilkły głosy najgwałtowniejsze; i inne uciszały się stopniowo. Wszyscy zrozumieli bezsensowność dalszej awantury, a niektórych ogarnął nieszmac i względem tego, co się stało. Czempredzej teraz rozchodzili się z sali. Po chwili pozostał w niej już tylko Sarjusz i kilku najbliższych jego przyjaciół.

Mistrz cały ten czas stał bez ruchu. Teraz podniósł rękę do czoła i przesunął ją po nim kilkakrotnie.

(C. d. n.).

ALINA SWIDERSKA.

PROK.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy.)

Miał właśnie wypowiedzieć owe pierwsze słowa. Ale w tej chwili, gdy z wolna przeprowadzał wzrok po zgromadzeniu, przypomniało mu się, jak na tym samym amfiteatrze upatrywał nieraz Haliny, jak wśród tej spiętrzonej mozaiki twarzy ludzkich śledził za jej twarzą i uspokajał się dopiero wówczas, kiedy rozpoznał bodaj jeden promień jej włosów, lub jasne czoło... Była to tylko chwila, ale przez owo mgnienie oka ścisnął go taki żal okrutny, porwała taka niewysłowna tęsknota, że nie tylko stracił z oczu całe zgromadzenie, ale zapomniał, gdzie jest i poco, wpatrzył się jedynie w swój ból i zdawało mu się, że świat cały przestał istnieć, a raczej ześrodkowuje się dokoła tego jednego punktu. Trwało to może sekundę, ale wystarczyło, aby go pozbawić władzy nad sobą, a więc i nad innymi. Szukał słów, które miał powiedzieć i na razie nie mógł ich znaleźć, wodził wzrokiem po sali, ale wzrok ślizgał się, nie znajdując oparcia, zamiasł dygotać napięty, jak elektryczna struga. Tymczasem w sali zaczęły się podnosić głosy.

— Podły! Libertyn! Niekczemnik! Kłamca! Oszukuje ludzi!...

— Wygłasza wzniosłe zasady, a sam pospolicie się łajdaczki!...

— Wyludza pieniądze nibyto na agitację, a potem się rozbija pierwszymi klasami!...

— Obłudnik! Kłamca! Faryzeusz!...

Coraz groźniej oczy zwracały się ku niemu. Podnosiły się i wyciągały ręce, wskazując w stronę drzwi. Sarjusz usiłował przemówić, ale głosu jego nie było słyhać wśród mnóstwa innych głosów. Krzyczały także i kobiety, najgłośniejsze te histeryczki,